DZIŚ i JUTRO

ROK II. Nr. 7.

1. KWIETNIA 1926.



J. Mehoffer Pejzaż.

CENA EGZEMPLARZA 55 groszy.

WESOŁEGO „ALLELUJA"!

„In te sperant Domine et tu das escam illorum in tempore opportuno". (W Tobie ufają Panie a Ty dasz im posiłek czasu stosownego). *(Z modlitw kościelnych).*



Andriolli Święcone.

WESOŁY KONKURS NA „PRIMA APRILIS".

1. Odpowiedzieć na pytanie: Skąd pochodzi zwyczaj żartobliwego zwodzenia w dzień 1-go kwietnia?

2. Opisać zabawne, prawdziwe zdarzenie, lub figiel dowcipny, oryginalny, a delikatny, splatany na „Prima Aprilis".

* * *

Nagrody w postaci książek za 3 najlepsze odpowiedzi i opisy, nadesłane do redakcji **przed 20 kwietnia.**

Jedną z odpowiedzi i jeden opis wydrukujemy.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

Z niżej podanych przysłowi, wybrać z każdego po jednym wyrazie, aby złożone, dały inne przysłowie.

1) Nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię.

2) Kto do dwóch zajęcy strzela, żadnego nie trafi.

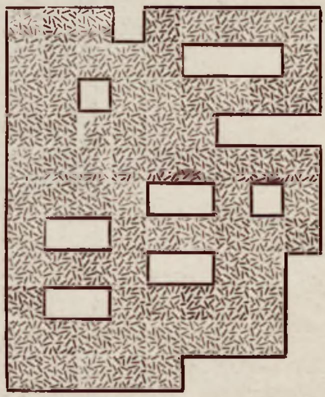
3) Jaki pan, taki kram.

4) Gość w dom, Bóg w dom.

5) Trafił jak kulą w płot.

6) Do czasu dzban wodę nosi.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA
(ułożyła Śnieżka)



Podaną figurę rozdzielić linjami pionowemi i poziomemi na litery i z nich utworzyć wyraz.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK II. 1. KWIETNIA 1926. № 7.

ALLELUJA!

„CO W GÓRZE JEST SZUKAJCIE!"

Pęd w górę, wzrost wzwyż to cecha młodości w przyrodzie i duszach. Młode serce rwie się ku ideałom, szybuje rączo w podniebne szlaki, marzy, pragnie, w zdobyciu Dobra i Piękna „siłę na zamiary" mierzy i — często zwycięża.

Nie zawsze jednak. Kraina marzeń złudne stawia nieraz malowidła, serce młode błąka się, a zawodem zrażone, gorzknieje i powoli więdnie.

Biedne serce! nie znało drogi, nie wiedziało, że nie „wyśniona baśń tęczowa", lecz rzetelna Prawda żywa da siłę lotu, walki i zwycięstwa.

A „co jest Prawda?" pytano przed wiekami i pytają wciąż.

„Jam jest Droga, Prawda i Żywot" brzmi odpowiedź Tego, co Dobrym jest, co za uczniów Swych uznaje tylko tych, co wzajem miłują się.

Dobro i Prawda złączone są nierozdzielnie.

Ten tylko lotem wzwyż dosięgnie Prawdy, kto Dobra pragnąc, dobrym być umie, kto ku nędzom i bólom współbraci zniżać się zechce.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego przypomina nam Kościół łączność tych pojęć: lotu wzwyż i dobroci, mówiąc we Mszy św. za Apostołem: „quae sursum sunt quaerite", „co w górze jest szukajcie" i za Psalmistą: „Confitemini Domino, quoniam bonus: quoniam in saeculum misericordia ejus" „Wyznawajcie Pana, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego".

Wysokie ideały nasze u stóp Pana i Boga naszego. On dobry, czerpać da ze skarbów swych na ulgę cierpień tej ziemi.

* * *

Rozumieli snać tę prawdę przodkowie nasi, bo nigdy hojność i szczodrość staropolska nie występowała wyraziściej jak w okresie Wielkanocy.

Powierzchownie patrzyłby na rzeczy ten, kto w sutych „Święconych" dopatrywałby się jedynie zabawy i zaspokajania łakomstwa.

Była zabawa, uciecha, wesele, bo radowało się serce szczodre, pragnące się dzielić ze wszystkimi wszystkiem, co posiada. Suto zastawiano stoły, bo goszczono nietylko rodzinę, najdalszą nawet, ale całą służbę domową i folwarczną, bo darzono każdego we wsi, co własnego nie miał ogniska. W miastach nie zapominano o żakach, starcach, kalekach i biedach wszelakich. Sute były zapasy, bo na trzy dni starczyć miały. W święta potraw nie przyrządzano, służbę od wszelkiej pracy zwalniając. Gorliwsi nawet ognia w kuchni nie rozpalali. Dary te „Święcone" były. Nie dla mody i czczej formalności, lecz dla wiary żywej dopełniano tego aktu religijnego, z powagą i namaszczeniem,

w otoczeniu zgromadzonych domowników, wierząc, iż moc Boża nietylko ciała, lecz i dusze zasili.

* * *

Tak było dawniej — a jak jest dziś?

Serce szlachetne zawsze dąży wzwyż, pragnie być dobre i dobro szerzyć. Biedy i cierpień pełno wszędzie. Więc dajmy sercu żyć. Bądźmy dobrymi, szczodrymi. Dzielmy się czem możemy. Kto mało ma, niech mało da, kto wiele posiada, niech daje wiele, ale dawajmy wszyscy, hojnie, serdecznie — wesoło. Dawajmy, a będzie nam dano.

Niech w świątecznym okresie nie minie żadna zabawa bez „cząstki dla biednych". Niech w każdym domu stanie skarbonka „dla biedniejszych od nas", a drobnemi składkami, wyrzeczeniem się czasem małej, krótkotrwałej przyjemnostki uzbieramy sumy, mogące ulżyć doli prawdziwie ciężkiej nieraz.

Taka ofiara to będzie prawdziwy wzlot wzwyż — nie marzenie, ale czyn, niosący radość i siłę.

N.

JÓZEF MEHOFFER.

(UR. 1869 R.)



J. Mehoffer Rozmarzona królewna

Wśród wybitnych polskich artystów, pracujących na niwie malarstwa polskiego na przełomie w. XIX i XX-go, jedno z najszczytniejszych miejsc należy się Józefowi Mehofferowi. Znaczenie jego polega na zupełnie odrębnem i wysoce indywidualnem traktowaniu sztuki i jej zadań.

Dzieła Mehoffera wyróżniają się wybitnie z pośród prac mistrzów współczesnych wyraźnie zarysowanych swoistym stylem i charakterem.

Sztuka Mehoffera — to sztuka par excellence dekoracyjna.

Nie tworzy ona obrazów, które same dla siebie stanowiłyby odrębną całość, nie tworzy za przykładem Matejki wielkich epopej historycznych, ujętych w złote ramy olbrzymich obrazów, ani też maluje, jak inni dawniejsi — i współcześni — rzeczy, którerównie dobrze możnaby umieścić w jasnym saloniku, jak w poważnym męskim gabinecie.

Dzieła Mehoffera mają zawsze na sobie wybitne piętno swej „dekoracyjności", a więc są zawsze przystosowane do pewnego otoczenia, harmonizują z niem, tworzą z niem organiczną całość.

Tę najistotniejszą cechę swojej twórczości zdobył Mehoffer dzięki głębokim studjom nad wielką sztuką gotycką średniowiecza, będącą dla niego niewyczerpanem źródłem wiedzy i natchnień twórczych. Możność podziwiania najpiękniejszych arcydzieł tego typu, zawdzięcza Mehoffer zabytkom Paryża, dokąd wyjechał na dalsze studja po ukończeniu krakowskiej szkoły sztuk pięknych.

Z krakowskiej pracowni Matejki — przychodzi więc do — paryskiej Leona Bonnat'a i to wpływa na zasadniczy kierunek, w którym pójść miała jego twórczość artystyczna.



J. Mehoffer Męczennicy (witraż).



J. Mehoffer Ku czci 500-lecia Grunwaldu.

Najcenniejszem dziełem Mehoffera są przepiękne witraże wykonane dla katedry we Fryburgu, szerzące daleko za granicą sławę sztuki polskiej.

Mehoffer wprawdzie cieszy się również ogromnem uznaniem w dziedzinie malarstwa sztalugowego, — pejzaży i portretów — niemniej jednak niewątpliwie talent jego przemawia najsilniej w arcydziełach sztuki dekoracyjnej, a w szczególności witraży, w których po wirtuozowsku umie połączyć niesłychaną w wyrazie kompozycję — z przedziwnie subtelnem odczuciem barw.

Od r. 1900 Józef Mehoffer jest profesorem w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, przyczem z pracą



J. Mehoffer Studjum.

nad wychowaniem młodych pokoleń artystycznych łączy dalszą pracę twórczą.

Ostatnio w roku ubiegłym święcił triumfy na międzynarodowej wystawie sztuki dekoracyjnej w Paryżu, gdzie za witraże w Pawilonie polskim został odznaczony przez rząd francuski kawalerskim krzyżem legji honorowej.

(Uwaga. Przy tej krótkiej wzmiance o życiu i twórczości wielkiego artysty — załączamy parę reprodukcyj jego dzieł. Uwagę młodych czytelniczek, uczących się miłości Ojczyzny na kartach narodowej przeszłości, powinien zwrócić obraz, malowany przez artystę w r. 1910-tym ku uczczeniu wielkiej rocznicy pięćsetlecia bitwy Grunwaldzkiej — jednej z chwil przełomowych w naszej historji, kiedy naród polski mocą swego zapału i czynu bohaterskiego zgniótł niezwyciężoną napozór potęgę zakonu krzyżackiego).

B. Świtycz.

NA ZMARTWYCHWSTANIE.

Palmy srebrne się kołyszą
W rozmodlonym ludu łanie,
I kościelną płynie ciszą,
Jasne, Boże Zmartwychwstanie.

Kwiat zdumione rozwarł oczy
I spogląda się w obłoki,
Gdzie skowronek uasz uroczy,
Śpiewa polom hymn wysoki.

Szumią wody, szumią gaje
I drży słodko pierś człowieka,
Bo mu Bóg Swą łaskę daje,
A on waha się i czeka.

Lecą myśli jako ptaki,
Co na wyraj się puściły,
I świat cały cudny taki,
Jakby dźwignął się z mogiły!

Jakby ludzie zapomnieli
Swe urazy i przewiny
Kajając się w sumień bieli:
Zmiłuj się Chryste Jedyny!

Niechaj Wielka Twa Ofiara
Wszystkim braciom siły doda,
I niech każdy z nas się stara,
Żeby w Polsce była zgoda!

Zgoda z dobrem — ze złem boje,
Zwyciężone bronią cnoty,
To życzenie jest dziś moje,
Które ślę wam w ranek złoty.

Hanna Nagórska.

WIOSNA.

Za okienkiem, za firanką
Włos zielony splata wiosna,
Rozśpiewana i radosna,
A w zielonych włosów toni,
Rozsypany kwiat jabłoni,
Różowieje — —
W głos się śmieje.

Filuterna, cudna wiosna —
Kwietnym puchem osypana,
Złotem słońca całowana,
Włos zielony czesze, splata,
Pomaleńku, aż do lata.
A motyle
Gonią chwile

Poprzez łąki, pola, gaje,
Wiosną wonne, wiosną syte,
Barwną tęczą opowite.
Ziemia dysze, niebo śpiewa,
W puhar życia czar się wlewa,
A motyle
Gonią chwile.

Za okienkiem cudna wiosna,
Roześmiana i radosna,
Włos zielony czesze — — splata,
Pomaleńku — aż do lata.

B. Świtycz.

ZDOBYCIE SAHARY.

„Głosy wołające wśród pustyni", taki tytuł dał Psichari swej książce, której treść była omawiana na łamach „Dziś i Jutro". I miał słuszność. Jak tajemniczy świat Indyj wschodnich, tak i Afryka pociąga liczne dusze ludzkie urokiem dzikiego, pustynnego piękna, prostotą niekiedy, a niekiedy groźną dla Europejczyka tajemniczością dusz swych mieszkańców, kulturą tak dla nas niespodziewaną w tym kraju, a jednak istniejącą i mówiącą o sobie wśród murów starego Tombuktu. Nie dosyć tego: Afryka, to kraj najbardziej sprzecznych, najbardziej skomplikowanych interesów politycznych.

Anglicy, Francuzi, Niemcy walczą pomiędzy sobą o wpływy nad tą ziemią. Wojna bursko-angielska, walki francuskie w Maroku, skrytobójcze zamachy niemieckie, od których pada jeden z najdzielniejszych francuskich misjonarzy, ojciec Foucauld — oto objawy tych powikłań politycznych, które długo jeszcze będą niepokoiły nietylko teren afrykański, lecz i starą Europę. A ile bohaterskiej krwi wsiąknęło w pustynne piaski, ile sił szlachetniejszych wypaliło się przy ich zdobywaniu. Grobowce Ojca Foucauld, generała Laperoine, i wielu, wielu innych, którzy padli, jak żołnierze, każdy na swem stanowisku mówią o tem wyraźnie.

Dzielnego misjonarza, co tak dobrze, tak wzniośle pojmował ważność swego zadania wśród plemion afrykańskich, dosięgły knowania niemieckie i uzbroiły przeciw niemu rękę tychże plemion. Generał Laperoine zmarł skutkiem wypadku samolotowego. Zmarł ze słowami, pozostawionemi towarzyszom, jako ostatnie wspomnienie: — „Moje dzieci, zdawało się, że znam Saharę. Ja sam tak myślałem. Przeszedłem ją dziesięć razy, umieram wśród niej za jedynastym razem".

A ten poprzednik ich, ten mężny aż do zuchwalstwa Réné Caillé, jeden z pierwszych, dobrowolnych emisarjuszów Francji! Aby poznać Afrykę zachodnią, a potem Tombuktu, tę stolicę Sudanu, która od XIV-go wieku istniejąc koncentrowała w sobie życie kulturalne Afryki środkowej i północnej, udaje on Egipcjanina, wziętego przez Francuzów do niewoli w Senegalu i dążącego z powrotem do Ojczyzny, gdyż bez tego udawania, życiu jego jako Europejczykowi, groziłoby poważne niebezpieczeństwo. Po trudach niewypowiedzianych, chory na szkorbut, umierający ze znużenia, żyjący tylko z tego, co odrobiną niesionego towaru może wśród tubylców zarobić, przebywa on w 1828 r. pieszo Afrykę Zachodnią i czas jakiś przemieszkuje w tajemniczem jeszcze wtedy niedostępnem dla Europejczyków mieście, niczem swego incognito nie zdradzając.

— — — — — — — — — — —

W zdobyciu Afryki, czy to kulturalnem, czy politycznem, niesłychaną przeszkodą była Sahara. Przebycie jej na zwykłych wielbłądach drogą z północy na południe zajmowała normalnie parę miesięcy. Na tak zw. „Mehari", które są najlepszemi dromaderami — podróż ta skracała się do kilku tygodni. I to jednak trwało za długo. Więc też Francuzi, którzy wolno, lecz systematycznie swą pracą kulturalną i mądremi administracyjnemi wysiłkami zagarniali Saharę pod swe wpływy, z niesłychanem natężeniem studjowali sposoby szybszego przebywania pustyni.

Wielka wojna wykazała ze zdwojoną siłą konieczność zdobycia doskonalszych środków komunikacyjnych. Bowiem ani wojska kolorowe, wyprawione z Senegalu i z francuskiego Kongo, ani też płody krajów afrykańskich nie przybywały na front francusko-niemiecki tak rychło, jak tego była potrzeba. Rozpoczęto więc w 1916 r. próby zdobycia Sahary dla środków komunikacyjnych używanych dziś w świecie cywilizowanym.

Budowę kolei pozostawiono narazie na boku, próbując przeprawy automobilowej, wspartej pomocą samolotów.

Podczas jednej z tych wypraw wstępnych zginął generał Laperoine.

Wszystkie te przedsięwzięcia aczkolwiek nieuwieńczone powodzeniem, dały wiele doświadczenia. Orjentowano się w trudnościach, udoskonalano samochody, obmyślano starannie wszelkie sposoby zabezpieczenia się od głodu, pragnienia i od dzikich plemion, koczujących wśród piasków Sahary. Wreszcie pod koniec 1922 r. przystąpio do dzieła — które udało się przeprowadzić szczęśliwie.

Na czele wyprawy stanęło dwóch ludzi: Jerzy Haardt, inżynier z zawodu i Ludwik Audouin-Dubreuil, Niegdyś dzielny oficer z nad Marny, potem wieloletni badacz Sahary.

Automobilów udoskonalonych na podstawie poprzednio nabytego doświadczenia dostarczyła paryska fabryka p. Andrzeja Citroën, której wymieniony powyżej inżynier Haardt był długoletnim kierownikiem.

Postanowiono dokonać przeprawy bez pomocy karawan, zaopatrzonych w wielbłądy i bez pomocy samolotów, gdyż pomoc ta, używana w ekspedycjach z lat ubiegłych, nie dała dostatecznego rezultatu. Natomiast ogromny wysiłek poświęcono sprawie należytego zaopatrzenia wyprawy w niezbędne zapasy. Pozatem więc co automobile miały wziąć ze sobą, zaprowidowano jaknajstaranniej przed wyruszeniem w drogę wszystkie oazy, służące za stacje podróżnikom. Oazy Ouagaste, Inifel, Insalah zaopatrzono oczywiście od północy.

Równocześnie postarano się o to, by misja francuska przybyła z kraju ojczystego drogą morską i posuwając się od posiadłości francuskich w środkowej Afryce na północ, tj. ku południowej granicy Sahary, z odpowiedniemi zapasami dotarła idąc od Tombuktu aż poza twierdzę Burem nad Nigrem, do studni Tin Zaouaten. W ten sposób stworzono dla ekspedycji dwa pomocnicze ramiona. Przerwa pomiędzy niemi wynosiła jednak przeszło tysiąc kilometrów. Należało ją przebyć w warunkach najcięższych w tej części pustyni, która ani oaz, ani studzien nie posiada. Na tę przestrzeń zaopatrzono więc spiżarnię podróżną w możliwie dużą ilość pokarmów skondensowanych i esencyj, które miały podtrzymywać siły podróżników,

Pięć wozów przeznaczono do ekspedycji. Karoserja każdego z nich mogła pomieścić wygodnie swoich pasażerów. Wobec ostrzeżeń ministerstwa wojny o licznych bandach rozbójniczych, włóczących się w południowej stronie Sahary, podróżni zaopatrzeni zostali w muszkiety. Zabrano też trzy armatki samolotowe. Przymocowano też do automobilów lekkie namioty, których rozstawienie wymagało zaledwie parę minut.

Automobile były nowego, udoskonalonego typu, t. zw. A u t o - c h e n i l l e, zastosowane zarówno do kamienistych, jak i piaszczystych części pustyni. Koła ich zaopatrzono w rodzaj taśmy gumowej, która stale automatycznie rozwija się pomiędzy obwodem tychże kół a ziemią, co oddaje nieocenione usługi na piasku i chroni samochód od ugrząźnięcia w jego sypkich pokładach.

Załoga poza kierownikami, składała się z porucznika Estienne, uczonego geografa Castelnau, inżyniera Chapuis i pięciu mechaników. Jechała też, jako maskota [1]), mała psinka Flossie, która z męstwem zniosła wszystkie niewygody ekspedycji.

Podróż z Marsylji do Algeru i z Algeru do Tuggurt odbyto jaknajzwyczajniej: okrętem, potem koleją. Dopiero od Tuggurt rozpoczął się raid automobilowy.

Po wysłaniu dnia 16. grudnia telegramu do Francji, pełnego jaknajlepszych nadziei, wyruszono 17. tegoż miesiąca w kierunku południowym. Podróżni mieli przed sobą wielki cel — przedsięwzięcie niezmiernej narodowej wagi. Za nimi biegły życzenia całego narodu. Mówiły o nich otrzymane w wielkiej ilości listy i telegramy.

„Jakaś młoda szwaczka obiecuje co dzień, na naszą intencję zapalić świecę przed obrazem swej patronki św. Genowefy. Młody gimnazista porównywa nas do bohaterów Verne'a. Staruszka, której syn był żołnierzem w kolonjach afrykańskich, ostrzega, że noce w pustyni bywają chłodne"... pisze inżynier Haardt w swym dzienniku. A ileż życzeń pozostało im nieznanych, ukrytych w głębi serc patrjotycznego francuskiego społeczeństwa.

Godzina trzecia po północy — ostatnie przygotowania są na ukończeniu. O 5-tej rano samochody ruszają. Olbrzymia przestrzeń otwiera się przed niemi. Suną lekko. Nowy system kół działa doskonale. O drugiej po południu wyprawa dosiąga miejsca pierwszego postoju. W oazie Onargle wita podróżnych posterunek straży francuskich, witają ich i naczelnicy miejscowych, dziś już przyjaznych plemion. Wieś położona wśród oazy ma charakter

[1]) rodzaj amuletu, to, co ma przynieść szczęście.

zupełnie wschodni. Na myśl przychodzą sceny z pisma świętego z czasów Abrahama.

Po nocy spędzonej wygodnie w pokojach francuskiego hotelu — dalsza droga. Kilka noclegów pod gołem niebem poucza dotkliwie o chłodzie postynnych nocy. Barometr pokazuje 5 stopni poniżej zera. Piasek w blasku księżyca robi wrażenie śniegu.

Dookoła samochodów podczas jazdy wznoszą się tumany dokuczliwego pyłu, ale widoki szczególnie o zachodzie słońca bywają wprost cudowne. W miarę, jak dzień gaśnie, tenże sam piasek, tak przykry podczas jazdy, przepaja się tysiącem barw, od subtelnych zaróżowień, aż po najczarniejsze kiry.

Oaza Inifel druga z kolei, dostarcza znowu podróżnym pożądanego odpoczynku. Z niej idzie do ojczyzny radjotelegram — o pomyślnem ich dotąd przebiegu ekspedycji.

Droga pomiędzy Inifel a Insalah poczyna wznosić się w górę. Grunt kamienisty, pełen głębokich rozpadlin zastępuje dotychczasową piaszczystą równinę. Samochód czołowy straciwszy po nocy dobrą drogę, wjeżdża na trakt fałszywy, kończący się gwałtownie nad brzegiem przepaści. Na szczęście latarnie świecą mocno, niebezpieczeństwo dostrzeżone w porę. Można się zatrzymać i nawrócić bez wypadku.

(Dokończenie nastąpi). *M. Dynowska.*

KARTKA Z ŻYCIA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

— Panno Pelciu, mam do panny Pelci ogromną prośbę.

Pelcia, jak gdyby nagle z innego świata na ziemię przywołana odkłada książkę i zdziwiona trochę spogląda na pana Piotra. Całą jej uwagę tak przykuła do siebie książka, że nie zauważyła nawet, że mama i siostra wyszły z pokoju i że została sama z panem Piotrem.

— Słucham pana — odpowiedziała wolno.

Twarz pana Piotra zwykle poważna, teraz dziwnie pobladła i usta drżą mu wzruszeniem.

— Panno Pelciu — panie jutro wyjeżdżacie na ślub kuzynki, tam może będzie dużo młodzieży. Panno Pelciu, taki jestem niespokojny o pannę Adelę... Bardzo, bardzo proszę, niech panna Pelcia przez przyjaźń dla mnie czuwa nad siostrą. Tu chodzi o moje życie panno Pelciu, jabym tego nie przeżył, gdyby uczucia panny Adeli dla mnie zmienić się miały. Proszę nie odrzucić mej prośby, proszę czuwać nad siostrą.

Głos pana Piotra drży takiem wzruszeniem, że mimowoli udziela się ono i Pelci.

To taki dobry człowiek ten pan Piotr. Ileż on jej naznosił ciekawych książek, jak je umiał dostosować do jej upodobania i wieku, nawet mamusia nie kontrolowała ich, stwierdziwszy, że pan Piotr w wyborze lektury dla panienek przechodzi najlepszą matkę. Lubi go, bardzo lubi. Nie ma brata, zawsze zazdrości koleżankom, które mają braci. Już od dość dawna zauważyła uczucia pana Piotra względem Adelki i z zadowoleniem myślała, że może w przyszłości on, mąż Adelci, będzie jej bratem. Jakby to było dobrze. Jak błyskawica, te myśli przeleciały jej przez głowę.

Ale, co to znaczy, że on, pan Piotr, prosi ją, Pelcię, aby czuwała nad siostrą.

Na pełnej wyrazu twarzy Pelci widocznie odbiły się jej myśli i pan Piotr, bystry obserwator odgadł je dobrze, bo pośpiesza z wyjaśnieniem.

— Proszę się mej prośbie nie dziwić — panno Pelciu, przecież nie od wczoraj się znamy i nie jednokrotnie miałem sposobność przekonać się i nawet podziwiać takt i rozwagę w tak młodem dziewczątku, zauważyłem również wiele razy, że panna Adela może nawet bezwiednie ulega wpływowi panny Pelci i liczy się z jej zdaniem, to też dlatego raz jeszcze proszę, panno Pelciu, proszę czuwać nad siostrą!

— Czy mogę liczyć na pomoc pani — panno Pelciu?

Tak błagalnie spoglądają na Pelcię oczy pana Piotra, głos jego drży takiem wzruszeniem, a przytem ręka jego wyciągnięta ujmuje rączkę Pelci i nim zdążyła zdać sobie z tego sprawę, pan Piotr złożył na niej pełen szacunku pocałunek.

— Zupełnie jak gdybym była mamusią Adelci — myśli spłoniona trochę Pelcia, ale stara się czem-

prędzej pokryć swe zakłopotanie i zaraz nasuwa jej się myśl:

— Prawda, czemu on nie prosi o to mamusi?

I patrząc przyjaźnie na pana Piotra, po siostrzanemu do niego się zwraca.

— Proszę pana, niech pan będzie przekonany, że pragnę bardzo służyć panu pomocą, ale nie wiem, czy pan nie przecenia mego wpływu na Adelkę? Czy nie lepiej, żeby pan powiedział o tem mamie?

Panu Piotrowi usta boleśnie drgnęły.

— Nie — panno Pelcia, nie! Obecnie nie mogę, nie śmiem jeszcze oficjalnie prosić o rękę panny Adeli. Posada moja obecna, stanowisko, które zajmuję nie upoważniają mnie do tego. Ale już wkrótce, w tych dniach już może rozstrzygnie się mój los, mam nadzieję, że zostanę mianowanym głównym inżynierem w naszej cukrowni, wtedy poproszę mamy, by mnie przyjęła za syna.

Twarzyczka Pelci znów mimowoli się płoni, gdy pyta:

— A z Adelką czy pan mówił o tem?

— Tak... Zdaje mi się, że panna Adela darzy mnie sympatją.

Nie dorównywa może ona ani w części memu dla niej uczuciu, ale, jeżeli Bóg dozwoli się nam połączyć, sądzę, że potrafię rozdmuchać tę iskierkę, teraz jednak ten niespodziany wyjazd pań przyznaję, że dziwnym lękiem przejmuje mnie. Kto wie...

Rączka Pelci uspokajającym ruchem dotknęła ramienia pana Piotra.

— Odwagi, drogi panie, obiecuję, że zrobię co tylko będę mogła.

Z sąsiedniego pokoju słychać rozmowę i kroki kilku osób, zbliżających się ku drzwiom; wchodzą mama z Adelką i za niemi służąca, niosąc samowar. Pelcia korzysta z tej sposobności i wybiega z pokoju, kryje się w najciemniejszym kącie swego pokoiku i płonącą głowę oburącz ściska.

Jakąż ważną misję ma do spełnienia! Ma stać na straży swej starszej o lat pięć siostry.

Tak, tak, prawda. Pan Piotr nie śmiał tego powiedzieć, ale ona to sama dobrze czuje i nieraz ją to w jej ukochanej zresztą Adelce raziło, że ona jakoś życie tak bardzo lekko bierze, taka jest czasami zmienna, płocha. Jakże nie w porę przypada ten ślub Niusi. Gdyby to można nie jechać! Ale Niusia tak serdecznie prosi i przecież, nie ma sióstr i one obie z Adelką mają młodego pana prowadzić do ślubu. Trudno, trzeba jechać.

— Pelciu! Pelciu, chodź na kolację — woła mama z jadalni, ale Pelcia niezdolna byłaby teraz przełknąć cokolwiek.

— Przepraszam, głowa mnie boli, już się położyłam — odpowiada Pelcia i szybko ściągając z siebie sukienkę pod kołdrę się wsuwa.

*
* *

Zabawa w całej pełni. Stary, poważny dwór ożywił się gwarem licznej młodzieży. Sprowadzona z miasteczka muzyka wysila całą swą umiejętność, by dogodzić wymaganiom niektórych gości, przybyłych nawet z samej stolicy.

Adelka jest dziś prześliczna, stanowczo najładniejsza z wszystkich panien, myśli z zadowoleniem i pewną dumę Pelcia, ukryta w głębokiej framudze okna, za ciężką, odamaszkowaną firanką. Ale nagle jakiś niepokój szarpnął jej sercem. Może lepiej, żeby nie była tak ładną? Wszystkich panów oczy na nią zwrócone; czy tylko nie wyniknie z tego coś złego?

Ten łysy, z zaokrąglonym brzuszkiem pan Włodzimierz jej nie odstępuje, o w tej chwili, ledwie po skończonym tańcu usiadła, już ją znowu do tańca prosi. O, to niedobrze! Nie można tak spokojnie obserwować wszystkich z tego ukrycia, trzeba iść i czuwać nad Adelką, przecież pan Piotr tak bardzo o to prosił.

Pelcia przesunęła się około kanapy starszych pań i stanęła za krzesłem, na którem przed chwilą spoczęła Adelka. W tej chwili właśnie pan Włodzimierz odprowadził ją znowu i z uśmiechem spojrzał na Pelcię.

— Co się stało, że panna Pelcia nareszcie nam się ukazała? Jako drugiej druhnie stanowczo należy się więcej udziału brać w zabawie! Czy mogę prosić do tańca?

— Dziękuję i przepraszam, ale tańczyć nie będę, bo nie lubię tańca. Mimo to, że nie tańczę, gorąco mi dokucza i byłabym panu bardzo wdzięczną, gdyby mi się wystarał o porcję lodów.

(C. d. n.) *Paula Wężykówna.*

ZARYS ROZWOJU CHEMJI.

(Ciąg dalszy).

Nie zapominajmy i o stanowisku, jakie zajęli polscy uczeni w rozwoju chemji organicznej. Pierwszym z nich był Marceli Nencki ur. 1847 r. w Boczkach w ziemi Sieradzkiej. Gimnazjum w Piotrkowie ukończył w r. 1863. Wypadki dziejowe zmusiły go do porzucenia na zawsze stron ojczystych. Studjował na uniwersytecie krakowskim, jenejskim a wreszcie berlińskim. Początkowo uczęszczał na filologję, filozofję, medycynę a wreszcie na chemję. Z metodami chemji organicznej zapoznał się w szkole Baeyera. Powołany na asystenta anatomji w uniwersytecie berneńskim, tu zostaje profesorem zwyczajnym w r. 1877. Prace jego ówczesne dotyczą chemji i fizjologji.

W toku tych badań prowadzonych przy współudziale pani N. Sieber spotyka po raz pierwszy przy zjawiskach chemicznych drobnoustroje powodujące dyfterję, cholerę i księgosusz. Prace te zyskują Nenckiemu światową sławę. W r. 1892 zostaje kierownikiem chemicznego oddziału Instytutu Medycyny Doświadczalnej, utworzonego w Petersburgu przez księcia Oldenburskiego. Dzięki wspaniałemu wyposażeniu zakładu, Nencki kontynuuje badania składu krwi. Prawie równocześnie, dziś profesor uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, Leon Marchlewski pracuje na uniwersytecie w Manchesterze nad chlorofilem, zielonym barwikiem roślin, — a łącznie z Nenckim dochodzą do przekonania o ścisłem pokrewieństwie chlorofilu i hematoporfiny, składnika krwi. W r. 1890 zostaje powołany na katedrę chemji przy uniwersytecie berneńskim Stanisław Kostanecki. Jemu zawdzięcza nauka wykrycie rodnika barwiącego: flawonu.[1]



Vatt Stoff. Wilhelm Ostweld.

Na polu chemji fizycznej wielkie zasługi położył Wilhelm Ostweld, (ur. w Rydze r. 1853) przez swoje prace nad powinowactwem chemicznem i szereg podręczników. Równocześnie szwedzki fiz.-chem.



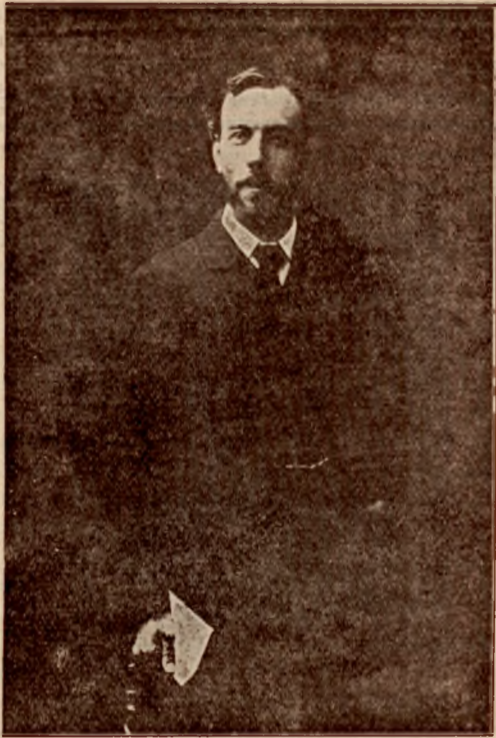
Dymitr Mendelejew.

Svante Arrhenius ogłosił 1885 r. rozprawę o elektrycznem przewodnictwie roztworów soli, kwasów i zasad, a obaj razem tworzą teorję jawów.

Zaledwie Dalton założył fundament hypotezy atomistycznej, zaledwie wykonano pierwsze oznaczenia ciężarów atomowych, a już zaczęto doszukiwać się jakiejś jedności w wielkiem i coraz większem mnóstwie pierwiastków chemicznych — jakiejś wspólnej podstawy. Döbereiner, Newlands, Lotar Mayer a wreszcie najodważniej Dymitr Mendelejew, ur. 1834 r. w Tobolsku, na Syberji jako szesnasty syn swoich rodziców, wypowiedział zasadę *ustawienia pierwiastków według wzrastającego ciężaru atomowego*, przyczem zauważył, że własności pierwiastków zmieniają się perjodycznie. W miejscach zaś, gdzie ciężary dwóch sąsiednich atomów zbyt wielkie stanowiły przeskoki, przewidział Mendelejew istnienie nowych pierwiastków, co z wielką dokładnością potwierdziły odkrycia Lecog de Boibaudran, Nilsona, Winklera i innych.

Z pośród licznych ciał nas otaczających — powietrze było przedmiotem badań uczonych, począwszy od najdawniejszych czasów. W r. 1892 badania lorda Rayleigh'a wspólnie z Ramsa'yem wykazały istnienie w powietrzu gazów nieczynnych,

[1] St. Kostanecki „Les synthèses dans les groupes de la flavone et de la chromone“ 1903 r.



Ramsay.

wprowadzone do nauki) metodą opartą na badaniu przewodnictwa elektrycznego powietrza. Własności promieniotwórcze odkryła nietylko w uranie, ale i w torze i to, że ich radioaktywność była nieproporcjonalnie wielka w stosunku do zawartych w solach obu pierwiastków. W umyśle naszej rodaczki powstało śmiałe przypuszczenie o dużo większej sile radioaktywnej nieznanych dotąd pierwiastków. Mąż uczonej Piotr Curie, znakomity fizyk, porzucił własne, rozpoczęte badania nad piedzoelektrycznością i przyłączył się do prac żony. Odtąd idą ręka w rękę — ona dla wyodrębnienienia przewidywanych pierwiastków przerabia 1000 kg blendy smołowcowej z Joachimowa w Czechach, dokonuje własnoręcznie 10000 krystalizacji, odłączając stopniowo domieszki — on bada ich dziwne własności. Dla przeprowadzenia prac tak niezmiernie donioslych, uzyskali pomieszczenie w starej szopie, którą tak opisuje wielka uczona: „W szopie tej, w której latem niemiłosiernie piekło słońce, a którą zimą słabo ogrzewał piecyk żelazny, bez podłogi, o oszklonym dachu, niedostatecznie chroniącym nas przed deszczem, spędzaliśmy najszczęśliwsze lata naszego istnienia, poświęcając się całkowicie pracy. Pomimo, że byliśmy pozbawieni tych wszystkich udogodnień, które w wysokim stopniu ułatwiają pracę chemika, wykonaliśmy tam mnóstwo doświadczeń nad wciąż

t. zw. „argonowców“ — a prawie równocześnie Karol Olszewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, skroplił powietrze.

VII.

Czasy najnowsze.

Odkrycie pierwiastków promienio-twórczych.

Najpiękniejszą kartę w dziejach rozwoju chemji stanowią odkrycia ciał „promieniotwórczych“. W r. 1895 fizyk francuski Becquerel badając sole uranu, które po poprzedniem poddaniu działaniu promieni słonecznych nabierają własności świecenia w ciemności, zauważył, że promienie wychodzące z soli uranowych posiadają własności świeżo odkrytych promieni X czyli Röntgena, przenikają przez ciała stałe, działają na płytę fotograficzną i jonizują otaczające powietrze, to jest uzdolniają je do przewodzenia elektryczności, że to nie są jakieś wtórne, zapożyczone promienie, ale stanowią własność integralną związków uranowych. I oto nagle stał się dziw niespodziany, materja martwa ożyła, poczęła się ruszać i tętnić niebywałą energją. Przypuszczenia Becquerela dały asumpt Marji Curie-Skłodowskiej do dalszych prac, opartych na ścisłem mierzeniu promieniotwórczości (wyrażenie przez nią



St. Becquerel.

wzrastającemi ilościami materji. O ile doświadczeń tych nie można było wykonać nazewnątrz, musieliśmy wchłaniać szkodliwe gazy, które powoli uchodziły przez otwarte okna. Cały inwentarz składał się ze starych, zużytych stołów, na których rozstawiałam cenne produkty koncentracji radu. Nie posiadając żadnego sprzętu, w którym moglibyśmy umieścić otrzymane preparaty promieniotwórcze, rozkładaliśmy je na stołach i półkach. Przypominam sobie zachwyt, jakiego doznawaliśmy, wchodząc nieraz wieczorem do naszej pracowni, na widok, naprzód słabo, potem w miarę koncentracji coraz silniej lśniących światełek, które ze wszech stron ku nam spoglądały."

W lipcu 1898 r. zakomunikowali małżonkowie Curie uczonemu światu odkrycie polonu i w grudniu radu. Fakt ten wywołał prawdziwą rewolucję w świecie fizyko-chemicznym. W krótkim czasie odkryto około 30 pierwiastków promieniotwórczych. Przeczucie, czy hypoteza podana przez Marję Curie-Skłodowską w „Revue scientifique" w r. 1900, że atomy, ulegają zmianie, a powodem expansji energji promieniotwórczej nie co innego być może, tylko rozpad atomów pierwiastka, zostały udowodnione przez Rutheford'a. Wynikiem ostatecznym tego rozpadu — to gaz *hel* i metal *ołów*.

(C. d. n.) *M. Aa.*

„M A R Y J K A"

14) Powieść dla dorastających panien.

Pojechała więc Maryjka i uszczęśliwioną była z tej wycieczki. Kilka dni spędzonych z ukochaną opiekunką dały jej dużo radości. A i p. Ptaszyńska była szczęśliwą, mając przy sobie swą dziewczynkę. Znalazła, że urosła i wyładniała, nabrała pewności siebie. Nie był to już podlotek jeszcze niepewny siebie, lecz panna dorosła, a jakkolwiek młodziutka bardzo, mająca jednak już własny sąd o rzeczach i pewne przekonania. Pobyt wśród obcych ciągła praca nad innymi a przez to i nad sobą samą, pogłębiła umysł dziewczęcia, rozszerzyła horyzonty jej myśli i uczuć. Z radością więc i dumą patrzała zacna opiekunka na Maryjkę, która dzięki jej sercu i rozumowi, rozwinęła się jak śliczny kwiat pod ciepłem tchnieniem dobroczynnego słońca.

Maryjkę natomiast zmartwiła zmiana, jaką znalazła u przełożonej. Przez te kilka miesięcy posiwiała zupełnie, straciła świeżość cery, a oczy nabrały dziwnego wyrazu. Było w nich coś jakby z zaświatów. Wyszczuplała też mocno.

— Starzeję się, moje dziecko, rzekła z uśmiechem na troskliwą uwagę Maryjki o zdrowiu i oszczędzaniu się. Czas płynie i żłobi swe ślady na nas wszystkich. A pracy jest wciąż sporo — nie wolno ustawać.

O tem by Maryjka została w domu i wyręczała ją, słuchać nie chciała.

— Zobowiązań przyjętych zrywać nie wolno, mówiła, w Powienuszce jesteś bardziej potrzebną niż tu. Kto wie czy nie zostałaś wybraną przez Opatrzność, by tam pobudzić ludzi do pracy nad ludem. Zapomnieliśmy o nim, zajęci troską i cierpieniem własnem. A bez ludu uświadomionego i kochającego Ojczyznę, Polski być nie może. Mówili to wszyscy ci, którzy tej Polsce składali życie w ofierze i Naczelnik nasz uwielbiony i Twój bohater wybrany z pośród innych: Książę Józef Poniatowski i Staszic i Kołłątaj i Wieszczowie nasi zwłaszcza Zygmunt, którego słowa „Z polską szlachtą polski lud, — to na ziemi cudów cud!" przykazaniem nam być winny i do ziszczenia tego wielkiego cudu dążyć powinniśmy wszyscy.

P. Marja zapytana przez Maryjkę o stan zdrowia p. Ptaszyńskiej powiedziała, że lekarze nie znajdują zmian niepokojących w stanie ogólnym jej zdrowia. Zeszczuplała rzeczywiście i posiwiała mocno; wiek swoje robi.

Pani Tomiłowiczowa wciąż mieszkała z ciotką i otaczała ją wielką opieką. Uprzedzenia do niej pozbyć się nie mogła Maryjka.

— Nie lubię jej, mówiła do panny Marji, i nigdy nie polubię. Jest dla mnie bardzo uprzejmą stara się nawet być serdeczną, ja zaś chciałabym być dla niej wprost niegrzeczną. Jeżeli tego nie robię, to jedynie przez wzgląd na p. Ptaszyńską, którejbym tem przykrość zrobiła.

P. Marja starała się zwalczyć tę niechęć. Tłumaczyła, że i p. Tomiłowiczowa wolałaby z pewnością, by śmierć męża nie zmusiła ją do zmiany warunków poprzedniego życia. Dla ciotki jest jak najlepsza. Pomaga jej w pracy, zajmuje się nią serdecznie, opiekuje się jak córka rodzona.

— Wiem, wszystko wiem, powtarzała Maryjka, ale jej nie lubię, nie znoszę! dodała z naciskiem. A za chwilę rozśmiała się serdecznie.

— Patrzy pani ze smutkiem na mnie, droga panno Marjo, zawołała. Oburza panią to, co mówię, ale co ja na to poradzę. Tak bardzo kocham p. przełożoną, tyle od niej doznałam dobrego, że chciałabym wciąż być przy niej, służyć jej i chociaż w części oddać to co wzięłam, spłacić mój dług, a tu nie; muszę siedzieć gdzieś na końcu świata, a moje miejsce zajmuje siostrzenica, która po długich latach zapomnienia przypomniała sobie, że ma w Wilnie kochaną ciocię. To przecie mnie boli...

— Ej dzieciaku, dzieciaku, uśmiechnęła się p. Marja, nie bądź zazdrosną. W sercu naszej kochanej przełożonej jest tak silne źródło uczucia, że starczy go dla was obu. Wysłała cię z domu bo chciała, byś bardziej poznała świat i ludzi i nauczyła się żyć i pracować samodzielnie. Chciała też przekonać się, czy pozostawiona zupełnie sobie i w innych warunkach niż tu, potrafisz służyć tej idei, którą ona wam w dusze wpajała.

Wzmocniona pobytem w Wilnie i radami obu swych opiekunek, Maryjka wróciła do Powienuszki i z podwójnym zapałem wzięła się do pracy.

Minęła zima, przeszły święta Wielkanocne, podczas których stało się to, co przepowiadała pani Zofja. Dźwina rozlała szeroko swe wody, znosząc mosty i utrudniając wszelką komunikację ze światem.

Cicho było w Powienuszce, za to praca rozpoczęła się na polu, łąkach i w lesie.

Rannym świtem zrywała się p. Zofja i uwijała się w domu, na folwarku i w ogrodzie.

Grzmiał przez cały dzień bas p. Seweryna, który pieszo, lub konno objeżdżał pola i las. Szachy, które lubił namiętnie i w które często grał z Maryjką wieczorami, odpoczywały w szafie. Nie miał nawet czasu na słuchanie muzyki, bo wieczory już były krótkie i po całodziennej pracy znużony, szedł wcześniej spać.

Czasami jednak, gdy wieczór był cichy i ciepły, całe towarzystwo wychodziło na werandę, by słuchać pieśni wiosennej zbudzonej ze snu przyrody.

Rechotały żaby, nawoływały kaczki, derkacze, śpiewały drobne ptaki, szczęśliwe z powrotu do rodzinnych stron. Gwar, radość szła od rzeki, toczącej leniwie swe wody, od zieleniejących pól i białych krzewów czeremchy.

Jednocześnie z tym gwarem i życiem, ciepły podmuch wiosennego wiatru niósł przedziwny zapach wiosennej zieleni, wierzbowych i łozowych basiek, zwanych przez lud miejscowy kotkami, śnieżystych przebiśniegów i niebieskich pierwiosnków, wysuwających drobne główki z pod ciepłych osłonek.

Maryjka, która od opuszczenia domu pierwszą wiosnę spędzała na wsi, rozkoszowała się tym gwarem i życiem, wchłaniała całą piersią tę woń pól i łąk. Dźwina była jej znaną i ukochaną starą znajomą. Otaczała jej dom rodzinny, zakryła ongi ślad jej ucieczki. Wszystko to, co tu teraz widziała, to co słyszała, te śpiewy, świsty, nawoływanie się ptactwa, wszystko znanem jej było; ileż to wieczorów przesiedziały tak obie z matką na werandzie w Porzeczu. Na ile cudów wiośnianych zwracała matka jej oczy. Wszystko przeszło, minęło, nie powstanie. Matki nie stało, dom opuścić musiała i dziś, będąc tak blisko ojca, braci, tak daleko jest od nich... I tęsknota wielka za swoimi rozdzierała jej duszę. Och, gdyby można popłynąć w taką jasną, księżycową noc tam do nich, ujrzeć z dala dom, ojca, posłyszeć wesołe głosy braci. Czy też oni ją pamiętają? Łzy rzucały się nieraz z oczu dziewczyny. Kryjąc je przed wzrokiem obcych, szła w głąb ogrodu, by pod starą lipą wypłakać się w samotności.

Z nadejściem wiosny szkółka opustoszała. Starsze dzieci musiały pomagać rodzicom w polu, młodsze pasły krowy i gęsi. Czasami tylko w słotne dnie, gdy pracy żadnej nie było w polu, zbierano się do szkoły, na powtórzenie i przypomnienie sobie zdobytej w zimie wiedzy.

Ale ziarno rzucone w jesieni kiełkować poczynało na dobre. Pani Żarska, która od swych imienin zbliżyła się bardzo z Maryjką, zwierzyła się jej, że w jesieni i ona u siebie chce założyć podobną szkołę. Mąż na to się godzi, trzeba będzie tylko wynaleźć odpowiednią nauczycielkę, dostać pozwolenie i urządzić lokal. Maryjka miała co do tego dać potrzebne wskazówki, a podczas wakacyj wyszukać w Wilnie odpowiednią kierowniczkę. Martwiła się p. Stefa tem, że prawdopodobnie po wakacjach Maryjka opuści Powienuszkę.

— Szkoda, szkoda, mówiła, że pani z nami tu na dłużej nie chce pozostać. Tyleby można

było zrobić. Teraz występujemy my, potem za nami pójdą inni. Zobaczyłabyś p. Maryjko ile tu by się zrobiło w dziedzinie oswiaty. Trzeba tylko by był ktoś, ktoby tem wszystkiem kierował, dawał inicjatywę. A ty jak stworzoną jesteś do tego.

Maryjka jednak na pozostaniu na rok następny w Powienuszce przystać nie chciała. Dobrze jej tu było pod każdym względem. Przywiązała się i do starszych i do dzieci, pragnęła jednak iść w świat szukać jeszcze dla siebie wiedzy, by potem owocniej pracować dla drugich. Marzyła, że wakacje spędzi z przełożoną.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

ZE ŚWIATA.

Obrady w Cenewie. Układy w Genewie rozbiły się w ostatniej chwili wskutek veto delegata brazylijskiego p. Mello Franco i to właśnie wówczas gdy zdawało się, że dojdzie z Niemcami do kompromisu, na mocy którego tak Czechosłowacja jak Szwecja miały się zrzec swych niestałych miejsc, które otrzymać miały w zamian Polska i Holandja. Polska weszłaby do Rady Ligi narodów równocześnie z Niemcami, lecz na razie w charakterze członka niestałego. Veto brazylijskie popsuło wszystkie szyki mocarstw, które niespodziewały się, aby małe państwo pozwoliło sobie na taką śmiałość i udaremniło ich zamiary. W rezultacie Rada Ligi narodów odbyła poufne posiedzenie, na którem zapadło postanowienie odroczenia sprawy rekonstrukcji Ligi narodów, tudzież przyjęcia Niemiec do Ligi do sesji wrześniowej. Polska z całej tej sprawy wyszła poniekąd zwycięsko, bo uznano konieczność wejścia Polski do Rady Narodów równocześnie z Niemcami, uznano wreszcie nasze prawa, a spokojne, pełne godności, nienamiętne zachowanie się Polski w sprawach tak bardzo dla niej ważnych zyskało powszechne uznanie. Delegat brazylijski oświadczył, że veto przeciw wejściu Niemiec do Ligi narodów państwo jego tak długo utrzymywać będzie, dopóki kraje południowej i środkowej Ameryki nie otrzymają słuszniejszego i liczniejszego przedstawicielstwa w Radzie.

Fjasko Genewskie jest dotkliwym ciosem dla autorytetu Ligi; zobaczymy czy w jesieni uda się dyplomatom doprowadzić do bardziej konkretnych rezultatów.

Sytuacja ekonomiczna. Bezrobocie powoli maleje. Rząd robi starania, aby towary krajowe pchnąć na wschód. Niemiecki minister przemysłu oświadczył, że pewno dojdzie z Polską do zgody, ale zawarcie umowy nastąpi najwcześniej w kwietniu. Pomino naszej antypatji do Niemców powinniśmy starać się być z nimi w zgodzie, bo niezgoda to czynnik destrukcyjny, który burzy, a nie buduje. Otrzymanie pożyczki zagranicznej bardzo wątpliwe. Kiełkuje też myśl pożyczki wewnętrznej dla zasilenia Banku Polskiego. Złoty nie może się jakoś ustabilizować i kurs dolara w ostatnich czasach znowu się podniósł.

Zgon ks. Ferdynanda Radziwiłła [1]). W Rzymie zmarł w 92 roku życia Ks. Radziwiłł, który przez 40 lat był prezesem Koła Polskiego w Berlinie, gorący patrjota i gorliwy katolik zasłużył na ogólną cześć wszystkich Polaków.

Cudowne dziecko. Z Madrytu donoszą o rzekomo cudownem dziecku, nazwiskiem Fernande, z Caballeira, które mając 11 miesięcy umiało już czytać w 7 latach wstąpiło na uniwersytet Madrycki a w 11-tym roku życia zdało doktorat. Wartoby sprawdzić czy podobne fakta są prawdziwe i czy ten fenomen natury rzeczywiście istnieje.

Chińskie rozporządzenie. Na mocy memorjału stowarzyszenia wychowawczego w Chinach wystosowanego do Ministerstwa oświaty toż ministerstwo wydało pismem z dnia 17 września 1925 r. rozkaz, by studentki nosiły rękawy sięgające do przegubów, a suknie do kostek. Uchybienia przeciw tym przepisom będą karane.

R. Łubieńska.

OD REDAKCJI.

Wesołego „Alleluja“ życzę kochanym naszym Czytelniczkom i ufam, że życzenie moje spełni się. Bo jakżeż nie weselić się, gdy wiosna w całej naturze swe cuda roztacza, gdy tak pięknie na świecie, w sercach tak jasno, promiennie.

Rekolekcje — spowiedź — dni modlitwy i skupienia wzniosły dusze nasze w atmosferę pogody i mocy. Nie trwożą nas przykrości, nie lękamy się trudów życia — bo z nami Wódz nasz, co zmógł ból i śmierć i zmartwychwstał w chwale.

Żywe uprzytomnienie sobie tej myśli chroni nas zarówno od zniechęceń, pesymizmów i melancholijnych smuteczków — jak i od lekkości, bezmyślnej „trzpiotowatości“.

Przy tak potężnym Wodzu i Panu mężne tylko ostoją się dusze. Kto z Nim zwyciężać pragnie — z Nim walczyć i pracować winien.

---

[1]) Patrz: „Dziś i Jutro“ 1925 r. Nr. 3 str. 73.

— A wszak Czytelniczki „Dziś i Jutro“ — to **wytrwałe pracownice i mężne dusze** — prawda? A więc wesoło chwalmy Pana!

* * *

Przeczytałam dziś w jednej z gazet naszych następującą wiadomość:

„Biskup Pfoelner w Linzu zakazał kobietom zjawiania się w kościołach w strojach modnych. Odtąd wpuszczane będą do kościołów w Linzu tylko kobiety ubrane w suknie z nieprzejrzystych materjałów, zapięte pod szyję i posiadające długie rękawy“.

A gdyby i u nas podobne rozkazy wydano? — Ale czy koniecznie na rozkazy czekać mamy?

Czy może cierpliwość Władz naszych nie jest dowodem zaufania do społeczeństwa, że ono samo otrząśnie się z niewoli mody? że w Polsce stroje odpowiednie skromności i godności kobiecej wezmą górę nad narzuconemi nam od obcych brzydkiemi zwyczajami?

Pewnie, że tak ufają nam ci, którzy ostremi zakazami, mogliby kres wielu nadużyciom położyć.

A czy na tę ufność nie mogłaby najpierw młodzież odpowiedzieć? Tyle cudów waleczności dokazali braciszkowie nasi — zawstydzili nieraz wojaków wytrawnych.

A gdyby tak dziewczątka nasze zaczęły kampanję przeciwko brzydkiej modzie — brzydkim sukniom — tańcom?...

Gdyby tak powiedziały sobie, że w czasie wakacyj nie ubiorą się w sukienkę zbyt krótką i zbyt wyciętą?

Ot, gdyby tak n. p. wymyśleć ładny nowy fason sukienki wieczorkowej, lub spacerowej? Wymyśleć, wyrysować, i przysłać do redakcji. Takie rysunki miałyby do druku pierszeństwo przed wszystkiemi rebusami i krzyżówkami i utworzyłyby w naszem pisemku „kartkę zwierciadła mody“ — nie żadnej „ostatniej mody“, obcej narzuconej — lecz naszej **nowej polskiej mody.**

* * *

Za wszystkie miłe mi zawsze listy Wasze, tak nowych jak i dawnych „znajomych pisemkowych“ serdecznie dziękuję. Poszczególne odpowiedzi dla braku miejsca odkładam do numeru następnego, a tymczasem oczekuję Waszych odpowiedzi na poruszone wyżej kwestje i licznych bardzo licznych rysunków.

* * *

Spora garść listów „Gawędziarek“ też czeka numeru następnego.

Co zrobić, aby wszystkie Wasze listy mieściły się?

Czy usunąć coś z pisemka? czy rozszerzyć jego ramy?

Ktoś proponował, by poprostu zwięźlej pisać. Co sądzicie?

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli czytelniczek. Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać).

42. Lucynka do „Gawędziarek“. Miłe Gadułki! Długo czytałam Wasze „Przyjacielskie Gawędy“ i nie mogłam oprzeć się chęci przyłączenia się do Was. Poruszacie bardzo ciekawe tematy a przytem, bawią mię Wasze pseudonimy. Podobają mi się wszystkie

Znaki pisarskie: „Kropki“, „Wykrzykniki“,
Zjawiska natury: „Błędne ogniki“,
A także wszystkie „Normy“, Tuberozy“,
Bo to bardzo miłe kozy (wybaczcie, że Was tak nazywam, ale nie mogłam znaleźć innego rymu).
I wesoła „Hip, hip, hurra“,
Żadna z Wami nie jest Chmura.
Ale czem ja pozostanę? —
Nazwijcie mnie me kochane.

Mam już co prawda dwa imioniska, nadane mi przez koleżanki: Wróbelek i Rybka, ale żadne nie wydaje mi się odpowiedniem.

43. Lucynka do Tarnowianki 29. O, jakże Cię za to kocham, że poruszyłaś tak ważny dla mnie temat — o marzycielstwie! Nie wiem o czem Ty marzysz i w jakim stopniu, ale podług mnie marzycielstwo przynosi duże szkody w nauce. Nie można uważać na lekcjach, bo myśl buja sobie gdzieś daleko. Przytem „marzygłówki“ nie zyskują sympatji koleżanek, które wolą dziewczynki wesołe.

Marzycielstwo, jak wiem z doświadczenia, jest chorobą nieuleczalną. Można je na jakiś czas zmniejszyć a nawet usunąć, ale w swoim czasie obudzi się. Usiłowałam wyleczyć się. W tym celu nie czytałam powieściowych książek, a chwile wolne od zajęcia, poświęcałam wesołym rozrywkom i nie dopuściłam myśli unosić się w krainy marzeń.

Kuracja ta przyniosła mi pożądany skutek, ale nie wytrwałam i ponownie dałam opanować się marzeniom.

Ciekawa jestem co powiedzą inne osóbki. — Może która z „Gawędziarek“ poda nam skuteczniejsze lekarstwo.

44. Wandzia do Tarnowianki 29. Marzycielstwo jest niebezpieczną wadą, ale miłą. „Marzenie jest cudownem narzędziem, które w sposób niebolesny odbiera nam oczy“ powiedział Pascal. Lubię marzyć i zdaje mi się, że gdyby ludzie nie marzyli, to życie byłoby nieznośne! Jeżeli chcesz pozbyć się tej wady to pisz to, co w danej chwili sobie wyobrażasz. Ma to być środek niezawodny.

45. Fijołek do Wykrzyknika 14. Przyznaję ci słuszność. O prawdziwą przyjaźń trudno. Prawdziwa przyjaźń, takie oddanie się zupełnie bezinteresowne, może być zawartą tylko z osobą o mniej więcej równym poziomie umysłowym, bez tego jedna drugiej nie mogłaby powierzać swych myśli. Nie rozumiem jak można mówić: „Nie przyjaźnię się już z tą koleżanką, bo pogniewałam się“, „bo mi się sprzykrzyła“. To nie przyjaźń, lecz dogadzanie zmysłom. Taka osoba nie znajdzie szczęścia

w swoich przyjaźniach. Pisanie dzienniczka może zastąpić przyjaciółkę, ale trzeba w pisaniu być bezwzględnie szczerą.

46. Błyskawica do Czytelniczek. Mam do Was wielką prośbę. Po poście wyprawiam małą zabawę i nie wiem, jak gości zabawić. Może znacie jakie nowe, ładne gry pokojowe, to proszę, bardzo proszę — poradźcie.

NASZE SZKOŁY.

Z jednej ze szkół klasztornych.

JEDNA CHWILA.

Zbliżał się pierwszy piątek miesiąca. Pensjonarki odprawiające nowennę do Serca Pana Jezusa powoli zaczynały przygotowywać się do spowiedzi.

Jedna Krynia wahała się. Nie dlatego, żeby nie miała ochoty, owszem, nawet czuła, że w konfesjonale znalazłaby radę i ukojenie wielu swych trosk, ale nie mogła się zdecydować.

Spowiedź musiałyby poprzedzić niektóre przykre obowiązki, jak przyznanie się do pewnej winy, przeproszenie Matek i koleżanek i t. p. I wstyd przed księdzem, spowiadać się ciągle z tych samych grzechów, przyrzekać poprawę, a trwać w złem.

No i jak tu powiedzieć, że wysłała list bez cenzury klasztornej... Bądź co bądź ks. prefekt ma o niej dobre wyobrażenie, poco psuć sobie opinję. Mógłby innemi oczami patrzeć odtąd na nią. Dotąd ufał, że się uczy dogmatyki i rzadko ją wyrywał, teraz, straciwszy wiarę w jej sumienność, może częściej pytałby ją religji, a Krynia nie miała ochoty przykładać się zbytnio do tego przedmiotu. I tak jakoś nie mogła się namyśleć do ostatniej chwili.

We wtorek przed pacierzem wieczornym Siostra zaczęła zapisywać wychowanki pragnące iść nazajutrz do spowiedzi. Posuwała się z notesem w ręku wzdłuż długiego rzędu dziewczynek, notując imiona kandydatek.

Krynia walczyła. Zgłosić się czy nie? — Zobaczę jaką będzie miała „minę“, jeżeli srogą, to nie pójdę bo mi jeszcze kropnie kazanie przy przepraszaniu.

Pogrążona w myślach, nie poczuła szturchnięcia sąsiadki i kiedy Siostra stanęła przed nią, Krynia nie wystąpiła z szeregu.

Ocknęła się, posłyszawszy przed sobą głos Siostry „Krynia naturalnie pójdzie. Prawda?“. I nim dziewczynka zdążyła się zorjentować Siostra przeszła dalej.

Krynia zawiodła się. Było w niej trochę pozy, a chociaż sama przed sobą nie chciała się do tego przyznać, w najskrytszych głębiach duszy spodziewała się, że Siostra zauważy, że ona nie zgłosiła się, że się spyta czemu nie chce się spowiadać, a może i poprosi, to tak miło być proszoną i to jeszcze przez przełożonych. — A tu nie. Tak się wszystko ucięło od jednego zamachu! Tak bez żadnych dodatków! Tak „poprostu“!!!

Krynia wiedziała dobrze, że nadzieje jej tylko dlatego nie ziściły się, bo pragnęła nadzwyczajności, jednak wolała szukać powodu niezadowolenia w Siostrze. Bo naprawdę to jej wina, nie zaszkodziłoby jej przecież zająć się trochę powierzonem jej dzieckiem, gdyby umiała odczuć potrzebę serca wychowanki, może i Krynia postąpiłaby inaczej.

I nagle podniósł się w niej bunt. Nie, nie będzie się spowiadała, właśnie dlatego, że Siostra sobie tego życzy. Co ja mam zawsze robić, co jej się podoba! — Właśnie nie pójdę, bo nie chcę i koniec! Może łaskawie zwróci na mnie uwagę, jak ja jej to powiem — mruczała niezadowolona.

Po pacierzu zbliżyła się do Siostry.

— Siostra mnie niepotrzebnie zapisała, bo ja nie pójdę.

— Jak chcesz moje dziecko, nie mnie źle robisz, tylko sobie. Sądzę jednak, że jak się zastanowisz, to się jeszcze namyślisz.

Ponad to ani słowa. Skreślenie w notesie i więcej nic...

Nazajutrz Krynia opowiadała dziewczynkom. — „Ale pokrzyżowałam jej plany, pewno sobie ułożyła, że jak ją pójdę przeprosić to mi przy okazji sypnie burę, a tu nici“.

Po południu Krynia widząc młodsze koleżanki ubierające się już do spowiedzi, spochmurniała. Chociaż dokazywała i siliła się na dobry humor, było jej smutno. Czuła jakiś niepokój, czuła, że źle robi.

Ze względów ludzkich opuścić spowiedź, nie, tak być nie powinno!

I przyszła jej szalona ochota pójść do Siostry przeprosić ją i przyznać się do wszystkiego, do wszystkiego i do ostatniej komedji.

O jakąż poczułaby ulgę, gdyby mogła zrzucić z sumienia ten nieznośny ciężar. Iść, obwinić się, upokorzyć, ale niech wróci spokój i wesołość. Ale znów prosić teraz o spowiedź, przyznać się, że się zrobiło głupstwo, nie, to za ciężko.

A nuż Siostra nie zrozumie jej? Może zacznie prawić morały, a Krynia chciała tylko przebaczenia. Morały mogłyby ją znów wzburzyć, albo, co gorsza, rozczulić, a Krynia za nic w świecie nie chciałaby rozpłakać się przy Siostrze.

Tak, za bardzo jest zdenerwowana, lepiej poczekać i ochłonąć. Może Siostra poczuje się winną tej obojętności religijnej Kryni, może odezwie się w niej serce i jeszcze przemówi do niej wieczorem. Na jedno słowo zachęty wypowiedziane do niej wyłącznie, poszłaby do spowiedzi z radością.

Ale na prośbę nie mogła się zdobyć. Nie, nie, za bardzo ucierpiałaby jej miłość własna, ona uchodząca za tak rozsądną i inteligentną dziewczynkę miałaby się przyznać do takiego głupstwa.

Nie, raczej wszystko, niż to ostatnie!

Zaczęła się modlić.

— Boże, Boże zrób tak, żeby się coś stało i żebym jeszcze mogła pójść do sprowiedzi. Niech nagle zachoruję ciężko i niech mi sprowadzą księdza, Boże, ratuj mnie! Ja chcę spowiedzi! Spowiedzi!

Lecz oto przypomniała sobie słyszane niegdyś

słowa „Bóg przemawia tylko do dusz, które Go chcą słuchać". Poczuła w sercu pustkę i lęk.

Co ona zrobiła? Wzgardziła łaską Boga. Była nierozważną i zuchwałą! A jeżeli Bóg odwrócił się od niej, cóż teraz pocznie? Znikąd pomocy, znikąd pociechy! Boże tyś miłosierdzie samo, a ja grzeszny niemądry człowiek, więc mi przebacz o Jezu. Wesprzyj mnie, daj mi sił do poprawy, bo zginę bez Twojej pomocy!

Krynia długo nie mogła usnąć, a sen nie przyniósł jej spokoju. Męczyły ją jakieś straszne zjawy.

Obudziła się z bólem głowy.

Słońce spłakane skryło się za chmury, wszędzie posiadały mokre mgły, wszystko było oślizgłe od deszczu, szare.

I w duszy Kryni było szaro...

Pierwszy raz nie będzie z własnej winy w pierwszy piątek miesiąca u Komunji św. Na lekcjach siedziała znudzona, apatyczna. Nie mogła uważać, bo wciąż wracała jej myśl o spowiedzi. Dzień wlókł się nieskończenie.

Po południu zawołano do kaplicy dziewczynki, które pragnęły spowiadać się. Krynia nadrabiała miną i opowiadała jak mogła najgłośniej rozmaite zabawne swoje przygody. Najserdeczniejsza jej przyjaciółka Halka, żartowała:

— Oho, Krynia boi się, że mogłaby nie dostać rozgrzeszenia, więc woli z nami nie iść do spowiedzi.

— No przyznaj się moja luba, coś zbroiła? Ograbiłaś kogo, co, a może masz jakie zabójstwo na sumieniu?

Krynię ogarnęła nagle pasja.

— Nie idę, bo mi się tak podoba! Nie wtrącaj się do nieswoich rzeczy! Żebyś tylko tak grzeszyła, jak ja, to byłoby dobrze.

Hala przyjrzała jej się ze zdumieniem.

— Ależ dobrze, możesz sobie nie chodzić, tylko czemu tak się zaraz indyczysz! Dużo rzeczy widziałam, ale takiej złośnicy, jak ty, jeszcze nie widziałam!

— Ty zawsze naumyślnie mnie drażnisz! Nadokuczasz, a potem się śmiejesz! Jak ja dostanę ataku, żebyś wiedziała, że przez ciebie!

— Och, chciałabym zobaczyć ten atak, żebym ja była tylko taka zdrowa jak ty, to rano i wieczór na klęczkach dziękowałabym Panu Bogu.

— Znowu mi dogryzasz! Śliczna skrucha i poprawa! Ludziom krwi napsuje, a potem się spowiada. Wolałabym już wcale nie chodzić do spowiedzi, niż tak, wiesz jak to mówią, „Modli się pod figurą, a djabła ma za skórą". Zresztą co gadać, najlepiej będzie, jak się nie będziesz do mnie odzywała.

Hala posmutniała.

— Żałuję, że się do ciebie teraz zbliżyłam, ale nie myślałam żeś w takim humorze, przed chwilą się śmiałaś...

A odchodząc do zuciła jeszcze:

— Pomodlę się za ciebie, może cię Duch św. natchnie i namyślisz się na spowiedź.

W Kryni kipiał gniew. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że dotknęła koleżankę. Była zła na cały świat. Wszyscy byli winni, tylko nie ona. Teraz już wszystko przepadło, ale ona Siostrze pokaże, że umie postawić na swojem!

Uprze się i żeby ją prosili, błagali, nie pójdzie, nie, nie, nie! Nie potrzebuje spowiedzi, niczego!

— Niech będzie pochwalony Jesus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen.

Siostra weszła na salę. Wychowanki pochylone nad książkami pracują pilnie. Siostra chodząc odmawia różaniec.

Krynia się uczy. Ale choć uporczywie wpatruje się w zawiłe równanie chemiczne, nic nie widzi. W skroniach krew jej pulsuje, myśli wirują. Oparła głowę na rękach, zasłaniając sobie oczy, byle tylko nie widzieć tej wstrętnej Siostry. Cała historja przez nią.

Nagle poczuła lekkie dotknięcie. Drgnęła jakby jej kto rozpalone żelazo przyłożył do czoła. Odjęła ręce od twarzy, lecz nie śmiała podnieść oczu.

Siostra delikatnie gładziła potargane jej włosy, dla Kryni było to jakby piętnowanie jej winy.

Dziewczynka walczyła.

Burzyła się w niej pycha rogata.

Już teraz nie potrzebuję jej łaski! Ale Siostra szepnęła — „Kryniu, Pan Jesus samotny w ołtarzu czeka na ciebie. Ksiądz jeszcze słucha spowiedzi. Idź dziecinko, zobaczysz nie będziesz żałowała, tak ci będzie dobrze, tak radośnie".

Krynia podniosła wzrok.

Spojrzały na nią takie jasne, takie łagodne oczy matki, oczy pełne miłości i przebaczenia. Ta wstrętna nierozumiejąca jej Siostra, uśmiechała się z taką słodyczą. To nie była surowa Mistrzyni, tylko jakaś bardzo bliska, kochająca istota.

W duszy Kryni coś się załamało, pękły lodowe okowy, prysnął gniew, a jego miejsce zajęła tkliwość.

Serduszko wezbrało żalem, z oczu popłynęły gorące łzy. Zapomniała w tej chwili, że patrzy na nią cała sala. Zapomniała, że słuchają jej słów krytycznie usposobione koleżanki. Zapomniała, że może przedstawić się Siostrze z ujemnej strony, jako komedjantka. Zapomniała o wszystkiem. Czuła teraz dla siebie pogardę i wstręt.

Poznała jak nieskończenie jaśniejszą, doskonalszą, wyższą od niej duchowo jest Siostra, której przypisywała wszelkie zło. O jakżeż była niesprawiedliwą w swych sądach, jak nie umiała docenić poświęcenia Siostry. Jakże stronniczo patrzyła, a właściwie patrzeć nie chciała na tyle okazywanej jej miłości. W jednej sekundzie przypomniały się jej wszystkie przewinienia, jakich dopuściła się względem Siostry, przeciwstawiła im tysiące drobnych dowodów troskliwości, jakich od niej doznawała. Przygnieciona wielkością swych win, nieszczęśliwa, skruszona pochyliła się do rąk Siostry.

— O jak ja byłam podła i głupia! Jak mogłam być tak głucha i ślepa! O jaka Siostra dobra, strasznie dobra. Nigdy nie odwdzięczę się Siostrze za serce, nigdy nie będę umiała tak Siostrę pokochać, jak powinnam, jak Siostra na to zasługuje. Tak mi wstyd, że dopuściłam do tego, żeby mnie Siostra prosiła. Zupełnie na to nie zasługuję, Siostra nawet nie przypuszcza co ja zrobiłam, a ja.., ja... ja...

Lecz Siostra jej przerwała.

— Dobrze, już dobrze. Nie chcę o niczem wiedziedzieć, to twoja rzecz i Pana Jezusa. Jesteś kochane dziecko i tylko chwilowo zapomniałaś się. Każdemu może się to zdarzyć. Już nie płacz Kryniu, no Krysiątko, głowa do góry i uśmiechnij się ładnie, bo będę miała twoje łzy na sumieniu. Zobaczysz, jeszcze obie zostaniemy świętemi.

I miękkim ruchem objęła biedną grzesznicę, całując ją serdecznie. A Kryni nie przyszło na myśl, że cała sala mogłaby jej pozazdrościć tego wyróżnienia.

Jej teraz zdawało się, że jest znów maleńką, pieszczoną dziewczynką i było jej tak bardzo, bardzo dobrze. *Maśka, uczennica gim.*

ZAGADKA.

(ułożyła H. W.)

1						a					
2					a	a	a				
3				a	b	b	b	b			
4			b	d	d	ę	e	e	e		
5				e	e	g	k	k			
6	k	k	k	l	l	l	l	m	n	n	n
7				o	o	o	o	o			
8			o	o	o	o	r	r	r		
9				r	r	r	r	r			
11					t	u	y				
12						y					

Z podanych liter ułożyć szereg wyrazów, określonych poniżej. Rząd środkowy pionowy i poprzeczny będzie rozwiązaniem.

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. **2.** Rzeka w Rosji. **3.** Postać z „Pana Tadeusza". **4.** Rodzaj pieśni pobożnej. **5.** Miasto w Europie. **6.** ? **7.** Rodzaj monety. **8.** Miasto w Afryce. **9.** Rodzaj zboża. **10.** Imię żeńskie. **11.** Samogłoska.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 6.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca
Rąk jego, jego ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu lecąc szeroko po świecie
Przędzę ową pajęczą uniesie i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miljony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym, o ziemię rzucony,
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę,
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

ŁAMIGŁÓWKA

M	o	s	p	a	n
M	a	g	n	a	t
N	e	m	r	o	d
B	u	ł	g	a	r
K	u	s	z	e	l
W	a	g	n	e	r

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA.

■	k	o	m	a	r	■	o	■	w	ę	d	k	a	■
■	r	■	■	■	■	■	j	■	■	■	■	■	r	■
i	z	y	d	a	■	■	■	■	■	p	l	u	t	o
■	e	■	■	m	i	g	r	e	n	a	■	■	u	■
e	w	a	■	o	■	r	a	d	■	r	■	e	r	a
m	■	m	■	r	■	a	s	y	■	a	■	g	■	p
a	l	b	a	■	■	b	a	ł	■	■	s	o	l	o
n	■	a	t	a	k	■	■	■	n	a	t	i	■	s
u	t	r	a	■	■	k	o	s	■	■	o	s	e	t
e	■	a	■	l	■	o	k	o	■	k	■	t	■	o
l	i	s	■	a	■	s	o	l	■	r	■	a	u	ł
■	r	■	■	t	r	a	p	e	z	y	■	■	r	■
d	e	n	k	o	■	■	■	■	■	m	o	r	z	e
■	n	■	■	■	■	■	b	■	■	■	■	■	e	■
■	a	t	e	n	y	■	e	■	s	o	l	e	c	■

TREŚĆ Nr. 7-go.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ KWARTALNĄ!

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — Za przesyłkę egzemplarzy wydanych przed złożeniem opłaty, dolicza się **5 gr** od egzempl. Przedpłatę nadsyłać do Administr. „Dziś i Jutro", **Kraków, ul. Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.